Nr. 42 Kraków, dnia 13 Października 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi.
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański“
nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“: Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Kasa rękodzielnicza.

Żyjemy w dobie wielkiego naprężenia ekonomicznego. Spowodowała je przedwszystkiem restrykcya kredytowa, jaka się ujawniła w ostatnich gównie miesiącach. Z jednej strony brak na targach pieniężnych gotówki, a z drugiej wzrastające z dnia na dzień jej zapotrzebowanie, czynią sytuacyę finansową nie do wytrzymania, sytuacyę, która dla sfer potrzebującej do obrotu handlowo-przemysłowego ruchomej gotówki, może się stać katastrofalną. Brak przystępnego i taniego kredytu, opartego na dogodnych warunkach, zastosowanych do potrzeb danej sfery ludzi, z dawien dawna odczuwano i dlatego podnoszono życzenie, aby czynniki do tego powołane wszczęły jakąś w tym kierunku akcyę. I rzeczywiście też niektórym sferom i stanom przyszły z pomocą instytucye finansowe, zostające pod opieką i nadzorem ciał ustawodawczych, zainicyowały zakładanie kooperatyw i udzielały im subwencyi i pożyczek.

Ale pomoc ta dla niektórych stanów była niewystarczającą, nie zaspakajała w zupełności a nawet w części ich koniecznych potrzeb i dlatego też wśród tych sfer powstała samorzutnie myśl, aby przedewszystkiem tworzyć instytucye własne, na wzajemnym oparte kredycie i na wzajemnej znajomości stosunków materyalnych udzielać sobie pożyczek. Takie oparcie instytucyj finansowych na zrzeszeniu ludzi z tej samej sfery pochodzących, miało jeszcze i tę dobrą stronę, że oprócz wspólnoty zawodu i stanu, łączyły członków danej sfery również stosunki materyalne i przez to dawały silniejszą jeszcze podstawę do asocyacyi.

Sfery rękodzielnicze należą właśnie do tych, które taniego i dogodnego kredytu ogromnie potrzebują. Bardzo wielka liczba rękodzielników, nie posiadając własnych kapitałów, jest zdana niejednokrotnie na los szczęścia i dowolnego układu stosunków finansowych. Ci zaś zwłaszcza, — a tych jest najwięcej, którzy nie mają ani jakiegoś choćby najmniejszego, majątku nieruchomego, ani też wyrobionych stosunków, po prostu istnieć nie mogą, bo w razie potrzeby małej nawet kwoty, nie dostaną jej w żadnej instytucyi finansowej, jeżeli nie przedstawią gwarancyi, przewyższającej kilkakrotnie żądaną kwotę.

W obecnych zaś czasach nawet dobra poręka na nic się nie przyda.

Cóż więc ma robić rękodzielnik? jak prowadzić przedsiębiorstwo, gdy mu braknie gotówki n. p. do wypłaty robotnika, lub też na przedwstępne roboty i materyał? Chyba zwinąć interes i chwycić się innej roboty. Ale czy tę znajdzie? A dalej takby nie mogło być, bo przecież obowiązkiem społeczeństwa jest poprzeć ten stan, który w ogólnym dorobku kraju tak moralnym jak i materyanym bierze wielki udział. Gdy jednak ta pomoc społeczeństwa więcej idealna, aniżeli materyalna zawiedzie, to wynika nieodzowna konieczność samemu rękodzielnictwu pomyśleć nad własnym ratunkiem i pomocą.

Klub rękodzielniczo-mieszczański, skupiający dziś prawie, że wszystkich rękodzielników i mieszczan krakowskich, jako jedno ze swych zadań postawił sobie, stworzenie instytucyi finansowej, którąby w nagłych wypadkach służyła rękodzielnikom i przemysłowcom łatwym i zdrowym kredytem. Usiłowania jego w tym kierunku uwieńczył pomyślny już skutek. W dniu 9 b. m. otwarto przy filii Akcyjnego Banku Związkowego (ul. Wiślna l. 4) „Kasę rękodzielniczą“, która właśnie ma zaspakajać potrzeby kredytowe rękodzielników i przemysłowców przez udzielanie im pożyczek wekslowych i na bieżący rachunek.

Po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo, wybrano Dyrekcyę, Radę nadzorczą i Cenzorów. W tym tygodniu zaś ukonstytuowała się Dyrekcya, wybierając naczelnym dyrektorem p. Jerzego Wernera, jako zastępcę zaś p. Piotra Repetowskiego. Prezesem Rady nadzorczej został p. Zygmunt Siemek, zastępcą p. Ignacy Peczenik. Ludzie ci, tutejsi obywatele, znani ze swej gorliwości i pracy dla spraw rękodzielniczych, dają najzupełniejszą gwarancyę, że nową tę instytucyę poprowadzą należycie, że spełniając obywatelski obowiązek, przyczynią się do podniesienia ekonomicznego niejednego rękodzielnika a niejednego uchronią od upadku i nędzy. Mamy nadzieję, że „Kasa rękodzielnicza“ założona staraniem Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego, stanie na tej wyżynie, na jakiej już dziś znajduje się „Spółka kredytowa“ przy cechu stolarzy, powstała również z inicyatywy Klubu, że dalej obydwie te instytucye finansowe będą najlepszym dowodem, że Klub rękodzielniczo-mieszczański pojął pracę dla rękodzielnictwa na szerszą skalę i że tej pracy osiągnął już jak najlepsze rezultaty. To też inicyatorom założenia „Kasy rękodzielniczej“ tudzież tym wszystkim, którzy dołożyli starań, aby instytucyę tę wprowadzić w życie, przedewszystkiem zaś Zarządowi Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego należy się cześć i podziękowanie za doprowadzenie tej instytucyi do skutku.

My ze swej strony oceniając doniosłość przeprowadzonego dzieła, życzymy „Kasie rękodzielniczej“ powodzenia i rozwoju na korzyść i pożytek naszego rękodzielnictwa. „Szczęść Boże!“

W końcu należy jeszcze jedno dodać: Wszelkie usiłowania i najlepsze chęci organizatorów muszą być poparte przez ogół, jeżeli zamierzony cel ma się osiągnąć. Tak i w tym wypadku. Aby „Kasa rękodzielnicza“ systematycznie się rozwijała, musi mieć poparcie przedewszystkiem tych sfer, dla których została założona t. j. rękodzielników i przemysłowców. A poparcie to objawi się w ten sposób, że tak rękodzielnicy jak i przemysłowcy będą się licznie wpisywać w poczet członków, będą deklarować udziały i składać oszczędności. Przez skupienie bowiem w tej nowej instytucyi finansowej tych wszystkich czynników mieszczańskich: rękodzielników i przemysłowców, ułatwi się niezmiernie spełnienie jedynego zadania „Kasy rękodzielniczej“, jakiem jest służenie naszemu stanowi zdrowym, tanim i dogodnym kretytem.

Wojna na Półwyspie bałkańskim.

W tym tygodniu zaczęły już grzmieć armaty na Półwyspie bałkańskim. Interwencya mocarstw, które miały wpłynąć na cztery państwa bałkańskie a więc Bułgaryę, Serbię, Grecyę i Czarnogórę na nic się nie przydała, gdyż przyszła zapóźno, wtedy właśnie, kiedy nie można już było państw tych zmobilizowanych rozbroić. Utarczki graniczne, jakie miały miejsce w poprzednim tygodniu, nie były jeszcze oficyalnem wypowiedzeniem wojny. Wypowiedzenie bowiem wojny musi poprzedzić cofnięcie ambasadorów z odnośnego państwa i zbrojne wkroczenie na teren nieprzyjacielski.

Jak już doniosły pisma codzienne, pierwsza ze czterech skonfederowanych państw bałkańskich wypowiedziała wojnę Turcyi Czarnogóra. Bezpośredniem tego następstwem było posunięcie się zbrojnych sił czarnogórskich pod miejscowość Berane i atakt na załogę turecką. Początkowe zdobycie Berany przez Czarnogórę nie przyniosło w rezultacie utrzymania tej pozycyi, albowiem załoga turecka wzmocniona nadeszłymi posiłkami — odparła atak Czarnogórców, odebrała im napowrót Beranę i ruszyła na terytoryum czarnogórskie.

Drugie starcia nastąpiły ze Serbami, którzy bez zachowania obowiązujących w międzynarodo-

wem prawie przepisów, również rozpoczęli wojnę z Turcyą.

O przebiegu dotychczas stoczonych walk Turków tak ze Serbami jak i z Czarnogórą dochodza bardzo niejasne i sprzeczne wiadomości tak, że nie można sobie wyrobić zdania, kto właściwie odniósł zwycięstwo, a kto był zwyciężony.

Podczas, gdy walka Turcyi z temi dwoma państwami już się rozpoczęła, dwa inne państwa: Bułgarya i Grecya dotąd Turcyi wojny oficyalnie nie wypowiedziały. Podobno według nadchodzących wieści mają to uczynić w najbliższy wtorek, w którym to dniu wręczy Austrya i Rosya, wydelegowane przez europejskie gabinety, notę wzywającą państwa bałkańskie do wstrzymania kroków wojennych i rozbrojenia. Państwa bałkańskie dlatego ten dzień wybrały na wypowiedzenie wojny, aby wykazać, że dyplomacya europejska w sprawie uspokojenia Bałkanu zrobiła zupełne fiasko. Niemniej jest charakterystyczne, że tak Bułgarya jak i Grecya wojny nie wypowiedziały, aczkolwiek dwa sprzymierzone państwa Serbia i Czarnogóra są już w ogniu. Niewątpliwie rząd bułgarski i grecki dobrze się namyśli, zanim na krok wojenny się zdecyduje, zwłaszcza wobec pełnej świadomości, że nawet w czasie zwycięstwa nad Turcyą stan terytoryalny na Bałkanie musi pozostać taki jak obecnie, bo na żadne zmiany nie pozwoli Austrya.

Tak więc dalszy rozwój wypadków zależnym jest od przyjęcia przez skonfederowane państwa noty państw, którym powierzono misyę uspokojenia Bałkanu.

Reforma wyborcza a posłowie krakowscy.

Stronnictwo polskiego mieszczaństwa demokratycznego urządziło w ubiegły czwartek zebranie w sprawie reformy wyborczej do Sejmu. Obrady zagaił poseł Zieleniewski, który oddawszy przewodnictwo wiceprezesowi p. Zawadzkiemu, skreślił plany reformy wyborczej, przedstawione komisyi dla reformy wyborczej. Po nim przemawiał radca Porębski, który żądał uwzględnienia w przyszłej ordynacyi wyborczej stanu mieszczańskiego, jako najważniejszego czynnika w życiu narodowem. — Przemawiali nadto pp.: Sare, Federowicz, dr Leo.

Imieniem Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego zabrał głos prezes Tomasz Bujas i wyłuszczył szczegółowo postulaty rękodzielników, jakie w przyszłej ordynacyi wyborczej powinny być uwzględnione. Przedewszystkiem zażądał dla Izb rękodzielniczych w Krakowie i Lwowie po dwa mandaty, dla reszty Izb w kraju po jednym mandacie. Takiego zastępstwa wymaga liczba rękodzielników, opłacana przez nich suma podatków, ich wysokie wykształcenie zawodowe tudzież udział w ogólnej wytwórczości kraju.

Przemawiali nadto: dr Krzetuski i dyr. Seliger, poczem uchwalono odpowiednią rezolucyę.

Na zakończenie jedna uwaga. Prezydyum, które zwoływało to zebranie i zapraszało na nie nie tylko członków, ale i ludzi innych w charakterze gości, powinno było uszanować zasadę: „Gość w dom, Bóg w dom“ i z chwilą, gdy do głosu zapisał się niezłonek wprawdzie stronnictwa, ale zaproszony gość, należało głosu mu udzielić.

Tymczasem taki proceder, jaki się ujawnił na tem posiedzeniu, nie jest nigdzie praktykowany, bo nietylko gwałci się prawa gościnności, ale utrwala jakiś naiwny procedens, że czyto na zebraniu, czy to na konferencyi, głos mogą zabierać tylko członkowie, a goście mają być tylko biernymi słuchaczami. Takiego postępowania nie uprawia się nawet w państwie rosyjskiem, a cóż dopiero na zgromodzeniu w państwie konstytucyjnem i to u nas w Krakowie na zebraniu »demokratycznego mieszczaństwa«, wobec jednostki, która właśnie należy do sfer mieszczańskich.

Przy tej sposobności okazało się niedołęstwo i brak oryentacyi ze strony kierownika obrad. Bo skoro zgłoszonej do głosu jednostce powiedziało się, że będzie przemawiać, a nie dało się jej mo żności przemawiania, tylko wyczerpywało się mowców później zgłoszonych, na gwałt zamykało obrady i uciekało ze sali, co sił starczyło, to dopuszczono się grubego nietaktu, który należy napiętnować.

A wreszcie jedno jeszcze. P. Leo zapowiedział, że wkrótce odbędzie się ogólne zebranie, na którem jako poseł zda sprawozdanie. Czekamy na to już dawno i doczekać się nie możemy. A przecież obowiązkiem jest posła zdać wyborcom sprawozdanie z tego, co się zrobiło, lub co się zrobić zamierza.

Domagamy się zatem sprawozdania poselskiego panie prezydencie i w dalszym ciągu czekamy!

Sztandar Cechu piekarzy pieczywa białego w Krakowie.

Przed dwoma laty powstała myśl uczczenia 500-letniej rocznicy założenia cechu piekarzy białego pieczywa w Krakowie. Starszyzna cechu z przełożonym na czele, p. Leonem Bałukiem, postanowili upamiętnić tę chwilę przez sprawienie drogą dobrowolnych wkładek członków nowego sztandaru cechowego. Myśl ta stała się obecnie czynem. Skrzętnie pracował komitet sztandarowy nad wykonaniem tego postanowienia, tem chętniej, że wkładki członków, których jest w piekarskim cechu krakowskim zaledwie 34, wpływały obficie.

Prace około sztandaru powierzono znanej od dawna firmie Krakowie p. Emilii Pydynkowskiej, która dołożyła wszelkich starań, aby uczynić zadość wymaganiom sztuki hafciarskiej na podstawie wiadomości historycznych i co do sposobu wykonania.

Długość sztandaru wynosi 1 m 80 cm, szerokość 1 m 60 cm. Na jednej stronie widnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wyhaftowany na tle łusek białozłotych. Fotografię zdjęto z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z wszelkiemi trofeami, umieszczonego nad bramą Lubomirskich w Częstochowej (pierwsza brama do wejścia na Jasną Górę).

Na drugiej stronie sztandaru jest obraz św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Opis tego obrazu otrzymaliśmy od p. Smolińskiego, kustosza Muzeum Czartoryskich w Warszawie. Rękopis sporządzony jest na pergaminie. Tytuł rękopisu: Catalogus Archiepiscoporum Gnesnensium, authore Joanne Longino id ed Długosz, Canonico Cracoviens. Anno 1476 conscriptus... Był on niegdyś własnością hetmana Jana Zamojskiego; obecnie posiada go biblioteka Zamojskich w Warszawie. Na odwrotnej stronicy karty tytułowej widać wielką miniaturę, wytwornie zrobioną, świeżej

ANDRZEJ LICHTENBERGER.

CZARNY ANIOŁ.

Coś cięży nad domem, jakby wielka chmura smutku.

Mała siostrzyczka jest chora.

Wczoraj wieczorem była bardzo czerwona, zanadto się śmiała i wywijała nóżkami. Trudno było uspokoić ją. Mama mówiła: »Jaka ona wesolutka!«, ale tatuś niebył zadowolony. W nocy zaczęła kaszleć. Wezwano lekarza. Przyjrzał się jej, opukał z przodu i z tyłu i powiedział, że to zapalenie oskrzeli; trzeba na nią uważać, gdyż inaczej — potrząsnął głową i szeroko otworzył oczy — gdyż inaczej może być źle.

Tatuś zbladł, mamusia zalewała się łzami, a mamka tak straciła głowę, że usiadła na miednicy z wodą, postawionej na krześle. Starszy o lat sześć braciszek chorej dzieciny, Toto, przeraził się: ludzie, którzy chorują, umierają czasem. Może i Lucia umrze?

Biedna mała Lucia! jak się zmieniła! Przedtem, ledwie otworzyła oczęta, nieustannie machała rączkami i fikała nóżkami, jakby w nich miała sprężyny. Ani chwili nie mogła uleżyć spokojnie, w ciągłym była ruchu, stroiła pocieszne minki, śmiała się i świergotała, jak ptaszek. Teraz leży cichutko, nie rusza się, nie śmieje, jest bardzo blada i od czasu do czasu kaszle ciężko. Wtedy staje się czerwona; znać, że ją boli, bo się skręca i krzywi, ale nie płacze; biedactwo nie ma nawet siły płakać. Daremnie Toto uśmiecha się do niej i zaczepia ją, ona nie patrzy na niego. Ma oczy na pół przymknięte, a kiedy je otworzy, spogląda w dal przed siebie, jak gdyby widziała coś, czego inni nie widzą.

Co ona może widzieć? Toto mimowoli patrzy w tym samym kierunku, jak gdyby spodziewał się zobaczyć coś nadzwyczajnego. Co może przykuwać uwagę dzieciny, zobojętniałej na wszystko?

Naraz okropna myśl przeszywa serce chłopca: kto wie, czy ona tam wysoko nie widzi aniołów, z którymi tak niedawno się rozstała? kto wie, czy nie dają jej znaków skrzydłami? Kto wie, czy zmęczona życiem nie powróci do tego piękne go raju, za którym często tęskni, gdzie niema łez i cierpień? Wielki niepokój ogarnia Tota, stoi bezradny wobec chorego maleństwa, przeczuwając istnienie jakiejś nieznanej potęgi, jakiejś woli nie odwołalnej.

Pochylony nad kołyską siostrzycki, tkliwie szepce jej do uszka, żeby była cierpliwa, grzecznie brała lekarstwo i nie martwiła mamusi, tatusia i braciszka. Przedtem siostrzyczka nieraz mu się nakrzyczała: krzyczała, kiedy chciał, żeby było cicho, wydzierała się do mamusi, kiedy Toto miał ochotę siedzieć u mamy na kolanach; spała, kiedy byłby wolał dokazywać. Teraz jednakże Toto czuje, że kocha ją bardzo, że nigdyby się nie pocieszył po jej stracie i nie mógłby się bawić ani z kotkiem Milusiem, ani z Kruczkiem, swoim czarnym pudlem. Raz Toto także chorował i pamięta, jak mu źle było. Czyż podobna, żeby biedna mała Lucia tak cierpiała, jak on? Dlaczego Pan Bóg na to pozwala?

Toto powtórnie zadaje sobie to pytanie. Po raz pierwszy w życiu czuje dziwny niepokój! Dlaczego Bóg, tak dobry i potężny, pozwala na to, żeby na mamusię spadło takie wielkie zmartwieaie? Może jest zajęty czem innem?... Ale nie, przecież On wszystko słyszy, wie wszystko; tak mówił wczoraj ksiądz proboszcz. Pan Bóg wie, że Lucia jest chora i pozwala na to. Dlaczego? Może starsi tylko wiedzą o tem? Wartoby się zapytać, ale kogo? Mama i tato są zanadto strapieni, nauczycielka jest Angielką i może nie zna się na tem; ze służby nikt nie stoi na wysokości tego zagadnienia.

W nocy siostrzyczka była bardzo chora. Toto, który śpi na górze, obudził się przypadkiem i usłyszał ten okropny kaszel: dochodziły go także od-

barwy, suto złoconą, która przedstawia św. Stanisława z Piotrowinem, pontyfikalnie ubranego, o bogatej kamieniami wysadzanej kapie, w infule i ze złotym pastorałem w ręku, na około głowy okrąg (nimbus) złoty. Po bokach stoją dwaj aniołowie w bieli ze skrzydłami i włosami długimi, o pięknej twarzy. Ten, co jest po lewej stronie św. Stanisława, trzyma ponsową chorągiew z wizerunkiem orła ,polskiego, na piersiach literę S mającego, a ten po prawej palmę jako godło męczennika. Św. Stanisław błogosławi prawą ręką klęczącego u nóg jego Zygmunta I, w średnich już latach, dobrze przez artystę trafionego. Jest on w złotej koronie na głowie. Obok króla, po prawej stronie, klęczy Piotr Tomicki, biskup krakowski, wicekanclerz koronny, pontyfikalnie ubrany.

Pod obiema temi figurami umieszczone są tarcze, zaostrzone u spodu, z których na tej, co jest pod królem, widnieje orzeł z literą S i literami S. R. P., zaś na tej, co jest pod biskupem, herb Łodzin z początkowemi literami nazwiska i godności tegoż biskupa, to jest P. T. E. C. R. P. Y. C.

Na stronie króla widać stojącego Krzysztofa Szydłowskiego, kanclerza W. K., jak o tem umieszczona pod nim tarcza z herbem Odrowąż i literami C. S. zdaje się przekonywać.

Co do wykonania prac około tego sztandaru podnieść należy, że wszystko jest haftowane ręcznie złotem i jedwabiem, każdy szczegół odpowiednią techniką starożytnych haftów. Szczególnie ważnem jest to, że pracę tę wykonywano ręką polską.

Sztandar umieszczono obecnie na wystawie u p. Royala na rogu ul. św. Anny i Wiślnej. Dzień poświęcenia podany będzie później.

1863—1913.

(Wystawa roku 1863).

Bardzo liczne i ożywione posiedzenie Sekcyi wystawowej Komitetu obchodu pięćdziesięciolecia powstania styczniowego odbyło się onegdaj w biurze wiceprezydenta m. Lwowa Rutowskiego, pod przewodnictwem p. Franciszka Rawity Gawrońskiego. P. Rutowski złożył sprawozdanie z dotychczasowych czynności, celem licznego obesłania i uświetnienia wystawy pamiątek wojny o niepodległość narodu. W dyskusji nad tem sprawozdaniem zabierali głos: przewodniczący, dalej referent sekcji dr. A. Czołowski, red. Fryling, p. L. Benedyktowicz, dr. Sternschuss, dr. Dwernicki, p. Bol. Lewicki, Zarowicz, Harasimowicz, Rybkowski i i. Uchwalono wysłać delegacyę, złożoną z pp. Rutowskiego, Riedla i dr. Dwernickiego do Krakowa dla porozumienia się z komitetem tamtejszym, celem jednolitej akcji, oraz cały szereg wniosków. co do sposobów samego zorganizowania wystawy. Ponieważ wystawa r. 1863 objąć ma, jak wiadomo wszystko, co tylko odnosi się do powstania styczniowego, okresu manifestacji patrjotycznych i prześladowań, a pamiątki z tych czasów przechowują się po domach polskich, przeto powodzenie wystawy zawisło jedynie od udziału, jaki w tem narodowem przedsięwzięciu weźmie całe polskie społeczeństwo. Obowiązkiem jest wszystkich ·posiadaczy pamiątek powstańczych, dzieł sztuki, broni, mundurów, sztandarów, rycin, druków, autografów etc. wystawić je na pożytek i ukrzepienie dzisiejszego pokolenia. Zgłoszenia przyjmuje już dziś biuro Komitetu (Lwów, ratusz, Archiwum miejskie), gwarantując równocześnie za całość i zwrot nadesłanych okazów. Nie wątpi też komitet, że apel jego publiczny odniesie pożądany skutek i że wystawa będzie wspaniałym obrazem walki o wolność i wszystkich usiłowań patryotycznych bohaterskiego pokolenia r. 1863.

Uchwalono wreszcie kooptować do sekcji wystawowej jako jej członków pp. Marję Dulembiankę, Stanisława Ryszarda, Tadeusza Żubrzyckiego, Rudolfa Mękickiego i B. Merwina.

Dalsze posiedzenia sekcji wystawowej odbywać się będą co drugą sobotę. Odezwa pojawi się w tych dniach.

KRONIKA.

Kraków, 13. października 1912.

Zwracamy uwagę P. T Rękodzielnikom i Przemysłowcom na ogłoszenie „Kasy rękodzielniczej“, umieszczone na str. 8 naszego pisma

W obronie kościoła św Salwatora na Zwierzyńcu. Od parafian św. Salwatora na Zwierzyńcu otrzymujemy następujące pismo:

Niezawodnie sądzili niektórzy, że sprawa budowy domu przed kościołem św. Salwatora jest już załatwioną, i w myśl uchwały Rada miasta, która uchwaliła na ten cel 10.000 K., ażeby Komitetowi parafialnemu umożliwić nabycie tej realności, zostanie ostatecznie zakończoną. Niestety — w niewytłumaczony sposób oddało »Towarz. budowy tanich domów urzędniczych« kwestyonowany nawet niewykończony dom urzędnikowi magistratu p. Urydze w posiadanie i zamieszkanie, pomimo, że Towarzystwo dobrze wiedziało o tendencyi Rady miasta a mianowicie, że dom ten ma nabyć Komitet parafialny. O ile Komitet parafialny starał się dom ten nabyć, względnie, co w tej sprawie zarządził, nic ogółowi nie wiadomo. Pomijając te okoliczności, że w pierwszej linii radca ze Zwierzyńca p. Wilczyński, który nie powiniem był tego domu wogóle kończyć, oraz, że pomino danego słowa honoru na publicznem zgromadzeniu nie dotrzymał go i dom wykończył, że magistrat nie powinien był zezwolić na wykończenie domu bez rozstrzygnięcia rekursu i nie pozwolić swemu urzędnikowi zamieszkać w domu nie wykończonym i wogóle zakwestyonowanym, który miał być kupiony przez Komitet kościelny. P. Uryga jako Polak i katolik nie powinien był domu tego nabywać i zamieszkać, lecz p. Uryga chciał jeszcze na tym zrobić dobry interes, gdyż żądał grubego odstępnego 20.000 K. Pan Uryga nie tylko że nie zbudował ściany, którąby tył domu z kloakami itp. zasłaniała od bramy kościoła, lecz umieścił tylko druty kolczaste i 3 psy, które ustawicznie wyją i niepokoją sąsiadów a szczególnie przeszkadzają nabożeństwu w kościele. »Lecz Pan Bóg cierpliwy ale sprawiedliwy«. Tak też zesłał już karę na p. Urygę, a mianowicie p. Uryga w swym zaślepieniu bezkarności tak się daleko posunął, że wyraził się w obraźliwych wyrazach o kościele i nabożeń-

głosy kroków. Sród ciemności nocnych czuł, że dziwny ciężar go przytłacza. Rano zaraz spostrzegł, że musi być źle: tatuś miał chmurne czoło, mamy nie widział wcale, a do siostrzyczki nie pozwolono mu się zbliżać. Chłopiec mimowoli zaczął myśleć o czarnych ludziach, których widywał niekiedy niosących wielkie czarne pudła... Czasem nieśli malutkie.

Pan doktór przyszedł wcześnie Toto był w ogrodzie z tym głupim Kruczkiem, który nic nie rozumiał i koniecznie chciał się bawić. Otyły, na cienkich nogach pan doktór w binoklach, wygląda na uczonego. Leczy tylu chorych, że pewno będzie wiedział...

Wychodzi właśnie, ściska rękę tatusia i zstępuje z ganku.

— Panie doktorze! — woła na niego cienki głosik.

Podnosi głowę i spostrzega Tota, który zastępuje mu drogę.

— Czy pan doktór prędko wyleczy siostrzyczkę?

— Mam nadzieję, że ją wyleczę, mój chłopcze.

— Proszę, niech mi pan doktór powie, dlaczego Pan Bóg pozwolił, żeby siostrzyczka była chora?

Doktór jest zakłopotany. Kaszle i spuszcza oczy przed prawnem spojrzeniem Tota.

— Wszystkie dzieci czasem chorują. To potrzebne, żeby potem były zdrowe.

To objaśnienie nie wystarcza chłopcu, nie śmie jednak nalegać. To go pociesza, że wszystkie dzieci muszą chorować.

— Ale ona nie umrze, prawda, panie doktorze? Czarny anioł nie zabierze jej?

Doktór zmieszał się. Jest ojcem i przypomina sobie córeczkę, którą utracił,

— Nie, drogi chłopcze, będziemy, ją tak pielęgnowali i tak pilnie nad nią czuwali, że anioł nie będzie mógł jej zabrać.

Toto jest zadowolony z tej odpowiedzi. Po odejściu doktora zastanawia się nad nią i uzupełnia ją. Trzeba czuwać nad siostrzyczką, to znaczy, trzeba być ciągle przy niej, trzymać ją i pieścić. Dlatego tatuś i mamusia nie odstępują jej przez cały dzień. To bardzo jasne. Toto wciąż o tem myśli, wieczorem modli się gorąco, ale sen ma niespokojny, widzi przelatujących aniołów z czarnemi skrzydłami, bardzo obładowanych...

I znów budzi się, jak tamtej nocy. Z początku nie może sobie zdać sprawy, gdzie jest, ale w tem z dołu dochodzi go ten okropny kaszel; wtedy przypomina sobie wszystko i wielki niepokój go ogarnia. Tak cicho na dole! Żaden odgłos ztamtąd nie dochodzi... Kto wie, może tej nocy wszyscy zasnęli i nie usłyszą, jak przyjdzie czarny anioł?

Toto boi się ciemności i zimna. Nasłuchuje ze wszystkich sił: dochodzą go jakieś szmery nieokreślone, złowrogie...

Cisza i mrok ciążą nad domem. Teraz rozlega się znowu kaszel chorej dzieciny, a potem jakby westchnienie...

Drzwi pokoju Tota otworzyły się po cichutku, na schodach słychać lekkie kroki. Jeszcze ciszej uchylają się drzwi pokoju Luci. Przy słabem świetle lampki nocnej widać zbliżające się małe widmo w bieli. Ale to nie anioł, którego tak się lękają. Widmo siada bez szelestu na krześle przy kołysce i pochylone nad uśpionem maleństwem, ostrożnie ujmuje drobną rączynę. Teraz ktoś kochający »czuwa« nad Lucią, czarny anioł nie będzie mógł jej zabrać. Kiedy o świcie mama leżąca na szezlongu zbudziła się ze snu, rada, że noc przeszła spokojnie, wydaje okrzyk zdumienia na widok Tota w długiej koszulce, śpiącego przy kołysce siostrzyczki.

Czarny anioł nie mógł jej zabrać, gdyż Toto własnem ciałem zagrodził drogę.

Przełożyła z francuskiego *Z. S.*

stwie. Sprawa ta jest już w dochodzeniu sędziego śledczego i prokuratoryi.

Budowa domu dla Izby rękodzielniczej. Zapowiedziane szumnie przez Kosobuckiego otwarcie ofert na budowę domu dla Izby rękodzielniczej odbyło się w ubiegły czwartek. Oferta wpłynęła tylko jedna od Spółki budowniczych Bandurski—Miarczyński. To złożenie oferty przez Spółkę młodych budowniczych tłómaczyć sobie należy jedynie tem, że ani p. Bandurski, ani p. Miarczyński nie znają dokładnie faktycznych stosunków w Izbie. Bo gdyby byli wiedzieli, że sprawa budowy domu dla Izby rękodzielniczej nie może być załatwioną na kolanie, gdyby byli wiedzieli, że komitet budowy, któremu przewodzi Kosobucki, jest komitetem samozwańczym, nieprawnie urzędującym, gdyby wreszcie byli wiedzieli, że najpierw muszą być przeprowadzone w Izbie wybory do Wydziału nowego komitetu budowy przez Walne zgromadzenie, to i oni nie byliby wnosili oferty. Inni przedsiębiorcy budowlani stosunki te doskonale znają i dlatego nie chcąc się narażać na ewentualne straty i nieprzyjemności ofert nie składali.

Jak już donosiliśmy, Stowarzyszenia na budowę domu dla Izby pieniędzy nie dadzą, bo nie mają naj mniejszego zaufania do obecnego składu Komitetu. Kosobucki zaś, który się tak pospieszył z budową domu, zajmie się tymczasem inną robotą a dom dla Izby wybuduje nowy Komitet wybrany w sposób legalny przez Walne zgromadzenie Izby. Takiej bowiem wielkiej, bo milionowej budowy, przecież chyba Kosobucki przeprowadzać nie może.

Kosobucki, a.. „Nowa Reforma". Obydwie rozprawy sądowe Kosobuckiego przeciwko p. Uznańskiemu i p. Mikołajskiemu zakończyły się w zeszłym tygodniu cofnięciem przez Kosobuckiego skargi, a tem samem potwierdzeniem, że zarzut p. Uznańskiego, odnoszący się do brania przez oskarżyciela łapówek, tudzież zarzut p. Mikołajskiego, że »Kosobucki ma patent na łapówki« opierają się na fakcie i odpowiadają prawdzie. Nie wchodząc w to, dlaczego o czynione zarzuty łapownictwa, wypowiedziane pod adresem Kosobuckiego, skarżył on tych dwóch rękodzielników, a nie skarżył »Tygodnika mieszczańskiego«. który w całym szeregu artykułów zarzuty takie formułował i publikował, zaznaczyć trzeba, że cofnięciem skarg dobił się Kosobucki do reszty, bo przecież nie będzie chyba w Krakowie człowieka, który by po tem wierzył w niewinność Kosobuckiego w braniu łapówek.

Zrozumiał Kosobucki, że po tych rozprawach sytuacya dla niego jest wprost rozpaczliwą i dlatego napisał »wyjaśniający« komunikat i zaniósł go do sąsiadki »Koła mieszczańskiego« — redakcji »Nowej Reformy«. Komunikat ten »wyjaśniał«, że dlatego Kosobucki cofnął skargę przeciw p. Uznańskiemu, ponieważ »nastąpiło przedawnienie karygodności czynu«. Otóż ludzie, co mają nawet słabe pojęcie o obowiązujących przepisach prawa, odrazu poznali, że jestto nonsens, który z całą świadomością napisał Kosobucki. Że skarga wniesioną została w terminie należytym, a że rozprawa się kilka razy nie odbyła i to jedynie z winy Kosobuckiego, to przecież przedawnienia sprowadzić nie mogło; wszak skarga leżała w sądzie. Zresztą sam zdrowy rozsądek dyktuje, że gdyby skarga była wniesioną w spóźnionym terminie, to sąd byłby ją odrzucił *a limine*, a nie dopuszczał do rozprawy, jak to miało miejsce w tym wypadku.

Ale »Nowa Reforma« komunikat ten, sam w sobie sprzeczny i oparty na fałszu, umieściła.

Zastanowić się warto, czy uczyniła to z »niewinnej nieświadomości«, czy też z rozmysłem.

Przypuścić należy tę pierwszą alternatywę.

Gdyby zaś odgrywała tu rolę i ta druga ewentualność, to sympatye te, jakiemi »Nowa Reforma« darzy Kosobuckiego, są jeszcze dziwniejsze, zwłaszcza, że niedawne to czasy, kiedy po zjeździe we Lwowie demokratów wszelkich odcieni i stopni »gorąca politycznego«, Kosobucki, jako narzędzie innych jedno stek, odgrywał rolę demokratycznego warchoła, nie chcąc się poddać uchwałom zjazdowym. Ten właśnie zwrot sympatyi demokratów z pod znaku »Nowej Reformy«, w stronę warcholącego Kosobuckiego, jest znamienny i zwrot ten ogół rękodzielników krakowskich dobrze sobie zapamięta. Być może, iż w niedługim czasie nastąpi jakaś polityczna akcya, kiedyto ci demokraci z pod znaku »Nowej Reformy« będą wyciągać rękę do »naszego kochanego rękodzielnictwa i mieszczaństwa« o poparcie i pomoc. Wtedy rękodzielnicy i mieszczanie przypomną tym demokratycznym nieproszonym opiekunom ich sympatye dla warchoła i szkodnika Kosobuckiego i odeślą ich z kwitkiem do niego.

NADESŁANE.



Wszystkich Przyjaciół naszego pisma prosimy, aby w lokalach publicznych, restauracyach, kawiarniach i mleczarniach żądali „Tygodnika mieszczańskiego".

Trzeba jeszcze dodać — i to jest właśnie najciekawsze — że Kosobucki takiego, pełnego nonsensów i sprzeczności, »wyjaśniającego« komunikatu nie dał u siebie w »Głosie mieszczańskim«, bo się bał sprostowania na podstawie § 19 ustawy prasowej. Zaniósł jednak do »Nowej Reformy«, a ta jakby coś niezmiernie »mądrego« i »cennego« zaraz zamieściła.

Przestroga dla rękodzielników. W poprzednim numerze naszego pisma oświadczyliśmy kategorycznie, że na napaści, skierowane przez Kosobuckiego i jego klikę w wydawanej przez nich tygodniowej szmatce przeciw poważnym obywatelom krakowskim, ze stanu rękodzielniczego, odpowiadać nie będziemy, gdyż rodzaj walki, prowadzonej w sposób uchybiający poważnym i prawym ludziom, pozostawiamy godnym tego rodzaju roboty wydawcom »Głosu mieszczańskiego«. Ta jest bowiem między nami ogromna różnica, że my walczymy o zasady, o prawa, o idee, a ci z »Głosu« chcą się utrzymać w niegodziwy sposób na pozycyach zajętych bezprawnie, pozycyach, opartych na fałszerstwie i kłamstwie. My idziemy w imię hasła o wyzwolenie rękodzielnika z krępującej go niewoli ekonomicznej i duchowej, tamci są obrońcami jak najgorszego systemu, wyzyskiwania stanowisk obywatelskich dla celów utylitarnych, osobistych przy równoczesnem tumanieniu i okłamywaniu rękodzielnika. Nasza robota jest czystą i przez to jawną i otwartą, tamci kryją się za nieprawościami, naokół nich spiętrzonemi. Nasza praca jest obywatelską, ich destrukcyjną szkodliwą.

Ale co przeprowadzać polemikę z ludźmi złymi? Szkoda na to drogiego czasu i dobrego słowa. Przecież z ludźmi, co wkradają się w stosunki prywatne i rodzinne i te stosunki przedstawiają później publiczne zupełnie przewrotnie, ustaje wszelka dyskusya i polemika.

Jeżeli mimo to głos zabieramy, czynimy to jedynie z tego powodu, ponieważ chcemy zwrócić uwagę rękodzielników, aby się mieli na ostrożności, aby bacznie uważali na to, co mówią, gdyż mogą w swej szczerości i zaufaniu wypowiedzieć takie rzeczy ze stosunków rodzinnych, które Kosobucki i jego klika opublikują w swej szmatce. Ci bowiem »wydawcy« czatują jedynie na to, aby ktoryś z rękodzielników coś o swoich prywatnych stosunkach opowiedział, a oni zaraz to przekręcą i opublikują w utrzymywanej na ten jedynie cel szmatce. Przypominamy, że wydawcami »Głosu« są: Piotr Kosobucki (bez zajęcia), Marcin Jarra, Jan Pająk, Józef Bialik, Bolesław Zieliński i Bolesław Broszkiewicz.

Baczność więc Rękodzielnicy!

Destrukcyjna robota Kosobuckiego. Pisaliśmy już o tem, jakich to Kosobucki chwyta się sposobów, aby za wszelką cenę uratować się z rozpaczliwej sytuacyi. Ponieważ czuje, że grunt w Izbie rękodzielniczej coraz bardziej mu się z pod nóg usuwa, chce stworzyć krajowy Związek Izb Stowarzyszeń przemysłowych i tam zostać prezesem, bo prezesura tak mu w Izbie rękodzielniczej posmakowała, że ani rusz tego tytułu pozbyć się nie chce. Ponieważ jednak o przystąpieniu krakowskiej Izby rękodzielniczej do krajowego Związku może jedynie decydować walne zgromadzenie Izby, a to apsolutnieby się na to nie zgodziło, namawia obecnie Kosobucki poszczególne cechy, aby z Izby występowały a przystępowały do krajowego Związku.

Jest to robota w najwyższym stopniu szkodliwa, bo niedosyć, że Izbę rękodzielniczą, przez szereg lat urzędując w niej bezprawnie, sprowadził na bezdroża i uczynił z niej teren dla osobistych korzyści, ale jeszcze teraz, kiedy ogół rękodzielników zorganizował się, aby tę instytucyę dźwignąć z upadku, chce osłabić jej siłę przez nakłanianie cechów do wypisywania się z niej.

Sądzimy, że rękodzielnicy tak krakowscy jak i z prowincyi — bo i do tych Kosobucki zaapelował — nie przyłożą ręki do tak destrukcyjnej i szkodliwej jego roboty i nie dadzą się obałamucić nigdy nie dotrzymywanym obietnicom Kosobuckiego, któremu w tym wypadku chodzi o godność prezesa a nie o dobro rękodzielników. Trzeba jeszcze i to dodać dla informacyi tych, których Kosobucki niewątpliwie będzie nakłaniał do zapisywania się do krajowego Związku Izb Stowarzyszeń przemysłowych, że stanowisko prezesa w tym Związku fruktyfikowałby dla celów prywatnych, podobnie jak robił to w Izbie rękodzielniczej.

Mamy nadzieję, że ta garstka rękodzielników, którzy przy końcu tego miesiąca mają się nad tą sprawą zastanawiać, dadzą taką odprawę temu intrygantowi,

że mu się odniechce raz na zawsze bałamucić i okłamywać rękodzielników.

Rozdanie stypendyów dla młodzieży handlowej, rękodzielniczej i przemysłowej. Na odbytem w ostatni wtorek posiedzeniu Izby handlowej przedstawiono ze strony Biura Izby sprawozdanie o rozdawnictwie stypendyów dla młodzieży ze stanu handlowego, rękodzielniczego i przemysłowego. Podań o stypendya handlowe wpłynęło 25, o stypendya rękodzielnicze i przemysłowe 21. Komisya uwzględniła 12 kandydatów ze stanu handlowego, oraz 8 ze stanu rękodzielniczego i przemysłowego. Ogólna suma udzielonych na okres 1912/13 zasiłków wynosi 6000 koron.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że w stosunku do ilości podań z poszczególnych stanów, procent przy rozdaniu jest nierównomierny. Mianowicie za mało uczniów ze stanu rękodzielniczego otrzymało stypendya.

Wystawa kursu szewskiego. Z Pilzna piszą nam: Na zakończenie krajowego kursu majsterskiego dla szewców w Pilźnie urządzoną została wystawa prac uczestników jego, ktora jest otwartą od niedzieli 6 bm. w sali posiedzeń Rady miejskiej, od 10 rano do 4 popoł.

Z „Przytuliska weteranów r. 1863“. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków »Przytuliska uczestników z 1863/4 roku« odbędzie się w lokalu »Przytuliska« przy ul. Biskupiej l. 16 w dniu 20 października br., tj. w niedzielę, o godzinie 4 po południu. W razie braku kompletu odbędzie się drugie zgromadzenie o godzinie 4½ po południu. Porządek dzienny: Wybór 2 członków Wydziału.

Z Tow „Esperanto“ Niższy kurs języka »Esperanto« rozpocznie się w najbliższych dniach. Dalsze zgłoszenia przyjmuje się codziennie w Sekretaryacie Towarzystwa, między godz. 6—8 wieczorem. (Ulica Wolska l. 13, I. p.) — Opłata za kurs K 5.

Sytuacya pieniężna na Bałkanie. W biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie otrzymać mogą interesenci sprawozdanie austryackich urzędów konsularnych oraz wiedeńskiego Muzeum handlowego o chwilowej sytuacyi pieniężnej w państwach bałkańskich.

O prąd elektryczny dla Krakowa. Komisya gazowo-elektryczna odbyła we wtorek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Leo. Zaproszeni przez gminę rzeczoznawcy, pp. r. dworu prof. Hohenegg i dyrektor elektrowni m. Wiednia inż. Sauer z Wiednia oraz prof. Wyssling z Zurychu, złożyli ustne sprawozdanie o projektach zaopatrzenia m. Krakowa w potrzebną do zaspokojenia wzrastającej konsumcyi ilość prądu elektrycznego. Rzeczoznawcy rozpatrywali dwie alternatywy: powiększenia produkcyi prądu elektrycznego w istniejącej miejskiej centrali oraz poboru prądu z centrali okręgowej, bądź już istniejącej, bądź też mającej powstać. Co do poboru prądu z centrali okręgowej, już zbudowanej w Sierszy, wyrazili się znawcy, że nie mogliby gminie doradzać poboru z tej centrali pod ofiarowanymi przez nią warunkami. Projekt budowy nowej centrali wodnej w Jazowsku ocenił prof. Wyssling ze stanowiska technicznego, jako odpowiedni i nadający się do wykonania, uznając też podany w projekcie koszt budowy w sumie około 17 milionów koron jako trafnie obliczony.

Niezależnie od tego, jaki obrót weźmie w przyszłości sprawa budowy elektrowni w Jazowsku, a to ze względu na stosunki finansowe oraz kosztowność projektowanego przedsiębiorstwa, wyrazili rzeczoznawcy zapatrywanie, iż należy bezzwłocznie przystąpić do rozszerzenia istniejącej elektrowni miejskiej kosztem około półtora miliona koron, celem podwyższenia przeszło w dwójnasób sprawności istniejącego zakładu tak, aby przy najsilniejszym wzroście zapotrzebowania obecna centrala, której sprawność jest na wyczerpaniu, mogła jeszcze przez szereg lat dostarczać potrzebną ilość prądu.

Po otrzymaniu pisemnego operatu rzeczoznawców, przystąpi komisya gazowo elektryczna do opracowania referatu i wniosków dla Rady miasta.

Z teatru „Nowości“. W skład obecnego programu wchodzi ciesząca się dużem powodzeniem operetka »Piękny sen« i kabaret, w którym występują panie: Karbowska, i Pomian i panowie: Karbowski, Kaliciński i Sydor. Dyrekcya urządziła nadto wielki międzynarodowy konkurs zapaśniczy o szampionat m. Krakowa, w którym prócz Władysława Cyganiewicza, występują światowi atleci.

W programie teatru „Apollo“ występują: F. Bartoni (senzacyjny artysta malarz bez rąk), The Schaeffers, akt akrobatyczny. Józef Zejdowski, na ogólne żądanie prolongowany. Karol Liebal, komik groteskowy. Julia Wagner, polska śpiewaczka. Gita de Iroi. Maraba, cuda indyjskie. Helena Sztorchówna, subretka polska. Baronesa Bernegg. Maks Lafayette, polski komik. Ada Girola, śpiewaczka francuska, Ferry Rosena Paris. Ensemble. — Od godziny 11 Kabaret.

Poświęcenie nowego lokalu. W ubiegłą niedzielę dokonał X. prof. Dr. Moliński, katecheta IV. gimnazyum realnego w Krakowie poświęcenia nowego lokalu, dla istniejącego od 18 lat w naszem mieście znanego magazynu kuśnierskiego, przeniesionego do domu w Rynku głównym pod l. 9 pod firmą W. Sznajdrowicz. Poświęcenie poprzedziło odprawienie Mszy św. rano dnia tego samego w kościele św. Anny, na intencyę powodzenia tejże firmy, podczas której tak liczny personal tego interesu, jak i sam właściciel z rodziną udział wzięli.

Po dokonanym akcie uroczystym, pierwszy złożył życzenia powodzenia X. Dr. Moliński, zaznaczywszy w swej przemowie, że wspólna praca z Bogiem podjęta tylko na pożytek licznych swych interesantów, a na chlubę, od szeregu lat znanej firmie wypaść musi. Po ukończonej ceremonii poświęcenia licznych ubikacyi magazynu p. Sznajdrowicza, podejmował tenże wraz ze swą rodziną grono życzliwych zaproszonych osób śniadaniem, podczas którego wzniesiono kilka pięknych toastów na pomyślność i powodzenie firmy.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Nowe amerykańskie urządzenia biurowe wszelkiego rodzaju, jak szafy na książki, biurka zaluzyowe, i płaskie, stoły kancelaryjne, pulty biurowe stojące, krzesła obracalne biurkowe, przez swą nadzwyczajną wielostronną praktyczność znajdują wszędzie szerokie zastosowanie i wycofują dawne systemy biurkowe. Przed kilku laty powstała w Czechach w miejscowości Debř, nad Izerą, wielka fabryka amerykańskich urządzeń biurowych pod firmą »Arbor«, która zatrudnia około 500 robotników i swoje wyroby pięknie i czysto wykonane, przez liczne swe filie w świat handlowy wprowadza. Że wyroby tej fabryki są dobre i praktycznie wykonane, świadczy liczne zapotrzebowanie takich urządzeń biurowych i szybki zbyt tychże. Są one bowiem przedewszystkiem wykonane z materyału drzewnego amerykańskiego, jak dąb, mahoń, buk, i t. p. impregnowanego i silnie wysuszonego. przez co pękanie takich mebli lub paczenie się zupełnie jest wykluczonem. Drugą praktyczną stroną jest, że przez zamknięcie lub otwarcie za pomocą amerykańskiego patentowanego centralnego systemu wszystkie szuflady są zamknięte lub otwarte. Wśród licznych filij tej fabryki »Arbor« i Kraków taką posiada. Mieści się ona przy ul. Floryańskiej pod l. 47 pod firmą »Argus« a w jej apartamentach zgromadzono najnowsze modele marki światowej »Arbor« przewyższające tak co do jakości, jak i dla przystępnej ceny konkurencyjnej wszelki podobny towar niemieckich firm w świat puszczany. Filię powyższą »Argus« pozostającą pod wytrawnem polskiem kierownictwem polecamy szczególniej uwadze licznych interesantów i potrzebujących pięknego, czystego i trwałego urządzenia biurowego.

Ogłoszenie licytacyi

dnia 4 listopada 1912 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym Zakładzie pożyczkowym na zastawy ruchome kosztowności w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie Nra: 39.109, 39.559, 40.356, 41.043, 42.128, 42.791, 43.502, 43.677, 44.509, 44.510. z roku 1910; Nr. Nr. 368, 4.712, 5.041, 6.588, 7.176, 8.041. 8.146, 8.196, 9.137, 9.138, 9.139, 9.140, 9.228, 11.542, 13.644, i od Nr. 15.177, do Nr. 37.448 z r. 1911; t. j. do dnia 31 października 1911 roku włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty, fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki, a mianowicie: Nr. Nr. 7.000, 12.497, 13.069 i od Nr. 14.150 do Nr. 16.359 z roku 1911 i od Nr. 1 do Nr. 6 396 z roku 1912 t. j. do dnia 30 kwietnia 1912 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22. Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 4 listopada 1912 roku** i dni następnych o godzinie $9^{1}/_{2}$ przedpołudniem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 2 listopada 1912 r.** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Redaktor odpowiedzialny: — Julian Kurdziel. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).